Warszawa, 25 października 2019 r.

**Wywiad z autorem, którego nie ma**

**Wywiad z Adamem Lardem, autorem książki *Institor. Kto pierwszy podpali stos…***

Rozmowa została spisana na potrzeby promocji publikacji, przeprowadziła ją Patrycja Drabik z agencji Projekt77. Materiał do wykorzystania dla mediów.

**Patrycja Drabik:** **Pisze Pan pod pseudonimem. Skąd akurat Adam Lard? Czy to ukryty klucz? Adam imię pierwszego mężczyzny, lard to z ang. smalec/słonina. Czy autor coś chciał przekazać, czy nie warto doszukiwać się tu drugiego dna?**

**Adam Lard:** Lard to część nazwiska moich dziadków. Raczej ja sam czegoś się tu doszukuję, dla książki nie ma to właściwie znaczenia. Na lard kończą się niektóre francuskie nazwiska. Zresztą lard w języku francuskim znaczy dokładnie to samo, co w języku angielskim. Adam jest imieniem, które tak samo zapisujemy w każdym języku. Byłoby sporą niezręcznością, gdybym kazał czytelnikowi doszukiwać się jakichś ukrytych znaczeń tam, gdzie ich nie powinno być. Mnie się podoba imię Adam i nazwisko Lard. Chyba nawet bardziej niż, dajmy na to, Roch Kowalski. Adam Lard, to imię i to nazwisko, nie wiąże autora z jakimś konkretnym miejscem na mapie.

**Podtytuł „Kto pierwszy podpali stos” zdaje się być nawiązaniem do ewangelicznego „kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”...**

Ewangelia, o ile dobrze pamiętam świętego Jana, z tym mitem o zrozumieniu dla grzechu i braku zrozumienia dla nietolerancji. Wydaje mi się, że gdzieś, między słowami, ta potrzeba akceptacji dla odmienności jest w tej książce. Chociaż nie na pierwszym planie. Kontekst historyczny nie ma specjalnie znaczenia dla oceny zdarzeń. Jeden z bohaterów, stary dominikanin, przypomina, że palenie czarownic było zaledwie epizodem w porównaniu do holokaustu na przykład, który był współczesną wojną wydaną złu. Złu z punktu widzenia tych, którzy wierzyli, że czynią dobro. Zastanawiając się nad absurdem oskarżeń o współpracę z diabłem, warto pamiętać, że przyszłe pokolenia w równym stopniu uznają za maniakalny epizod „pracę” Kramera, jak przywracanie demokracji w stylu Donalda Trumpa. Jakie przesłanie? Człowiek to straszne bydle jest. Nie wiem, czy to jest mądre przesłanie. Oryginalne raczej nie.

**Nie sposób realnie oceniać wydarzeń sprzed kilkuset lat bez znajomości mentalności ówczesnego społeczeństwa. Z drugiej strony zawiść, małostkowość, dążenie do władzy zdają się być ponadczasowe…**

Wyobrażam sobie człowieka z Cro Magnon, który nawet fizycznie niczym się od nas nie różnił. Mentalnie tym bardziej. Chodziło mu o to samo, o co chodzi ludziom współczesnym. Żeby się najeść, napić, przespać, czasem z kimś przespać, zabić, urodzić, porządzić chociaż troszeczkę. Obawiam się, obserwując świat, bo każdy go z różnej perspektywy obserwuje , że ten troglodyta mógł być lepszym człowiekiem niż ja. Ale żeby się tu nie wymądrzać, zacytuję Brunnera, do którego Kloss mówi: „Zmieniłeś śpiewkę, Bruner”. Na co Hermann odpowiada: „Nie, to okoliczności się zmieniły”.

**Powieść toczy się dwutorowo – jedna część na przełomie XV i XVI wieku, w czasach tytułowego Institora, druga w XXI wieku, czasach fikcyjnej postaci, próbującej napisać książkę o Heinrichu Kramerze.**

Zabieg chyba dość częsty w książkach. Zaczynając od starożytnych eposów. Mnie szło o to, żeby pokazać świat obsesji, lęków, uzależnień niszczących jednostkę, a przy okazji niszczących otoczenie, żeby nie używać bardziej egzaltowanych słów, jak społeczność, czy coś jeszcze bardziej pretensjonalnego. Mam taką nieśmiałą nadzieję, że te dwa plany ze sobą korespondują, pomagając sobie nawzajem zrozumieć jeden i drugi plan. Z tym, że bez historii Institora, która się zdarzyła naprawdę, nie byłoby tej książki.

**Strukturą powieść przypomina „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa - czy to celowy zabieg? Dostrzegam też elementy odwołań do „Zbrodni i kary” Dostojewskiego - studium zbrodniarza. W powieści pojawia się też nawiązanie do „Czarodziejskiej Góry” Manna i relatywizacji czasu - czy może Pan opowiedzieć więcej o swoich tropach literackich? Jakich jeszcze odwołań możemy się doszukać w powieści? Czy dla zwykłego czytelnika nie okaże się ona przeintelektualizowana?**

Chyba każdy, kto czytał „Mistrza i Małgorzatę” ma tę książkę w głowie. Pisanie czegokolwiek bez przeczytania „Zbrodni i kary”, największego dzieła w historii literatury, też nie ma sensu za bardzo. Jak to dobrze, że Pani zauważyła gdzieś między wierszami „Czarodziejską górę”. Jan Gutman z tej mojej książki staje przed podobnym problemem, co Hans Castorp, bohater „Czarodziejskiej góry”. Obu to prowadzi do klęski. Jak ten problem nazwać? Ja bym go nazwał uleganiem złudzeniom. Mam wrażenie, że warstwa intelektualna, jak ją Pani nazywa, w mojej książce jest wątła, ogranicza się do paru wywodów akademickich, może nawet niezbyt oryginalnych. Reszta jest próbą powiedzenia czytelnikowi, że może sobie z tego coś wybrać, połączyć dowolnie. Być może dlatego, pozorny chaos, mieszanie wątków, mieszanie czasu. Starałem się to robić intencjonalnie, ale być może materia wymyślania zdarzeń, fabularyzowania znanych często historii, potrafi się wymykać spod kontroli. Myślę, że to akurat, przynajmniej dla piszącego, jest ciekawym doświadczeniem. Podejrzewam, że dla każdego piszącego. Mnie samemu jest głupio mówić do czego się odwołuję. Każde odwoływanie, chyba, pomniejsza oryginalność. Puentyliści kiedyś stawiali kropki, maźnięcia pędzlem. I z tego wychodził im obraz, gdy patrzyliśmy na niego z oddalenia. Ja bym też tak chciał. Chociaż nie wiem, czy pisząc jest to w ogóle możliwe.

**Jak wyglądała Pańska praca nad merytorycznym przygotowaniem się do napisania powieści? Czy postać Jana, naukowca próbującego poznać historię Institora, była na Panu wzorowana lub utożsamia się Pan z nim? Jego zaangażowanie w odkrywanie historii świadczy o wielkiej pasji, wręcz destrukcyjnej, jak się okazuje.**

Naczytałem się jak wariat mnóstwa książek poświęconych demonologii. Narozmawiałem z paroma dominikanami. Do Jana, głównego bohatera, mam dystans. W gruncie rzeczy nieciekawy z niego typ.

**Skąd pomysł, aby bohaterem powieści był Czech, a nie Polak?**

Nie jestem specjalnie przywiązany do Polski. Jej prowincjonalizm, w złym, ludzkim znaczeniu, a nie geograficznym, uniemożliwia wiele rzeczy. Także tych, które były dla mnie ważne. Nie wiem jak to wytłumaczyć, żeby różne „patrioty” się nie obraziły. Prowincja bywa inspirująca, prowincjonalizm boli. Tak jak można lubić prostego człowieka, ale prostaka już nie.

**A Institor? Ile z historycznego Kramera w Kramerze z powieści? Na ile biografia Kramera była inspiracją?**

Tyle, ile z jego życiorysu mogłem instrumentalnie wykorzystać. Tak naprawdę o samym życiu Institora nie napisano niczego ważnego. Próbowałem znaleźć choćby jakieś naukowe prace, które byłyby mu poświęcone. Są, ale pisane z pozycji nauki Kościoła, a to mnie nie bardzo interesowało. W osiemdziesięciu procentach zbudowałem Kramerowi życiorys.

**Prawdopodobnie najpopularniejsze obecnie skojarzenie z Institorem, to obraz zatwardziałego, bezlitosnego potwora, który wysłał na śmierć w płomieniach setki kobiet. A Kramer z powieści?**

**Czy to jest próba „odczarowania” wizerunku Institora? A może pokazanie diabła?**

No właśnie. Diabła, ale i człowieka epoki. Człowieka jednak. Relatywnie, relatywnie.

**Mówi się czasem, że za złą sławę inkwizycji odpowiadają nie fakty, a m.in. pisarze, których nikt nigdy nie próbował rozliczać z rzetelności czy obiektywizmu. Czy czytelnik będzie mógł polegać na książce jako rzetelnym źródle informacji?**

Skądże, „Institorowi” daleko do jakiegokolwiek źródła historycznej informacji. To znaczy historycznie wszystko się w tej książce zgadza tam, gdzie można historię zweryfikować. Tam gdzie nie można, jest zmyśleniem. I to jest najważniejsza warstwa książki. Reszta jej służy.

**Wywód Deskura na temat wiary chrześcijańskiej i tym samym podważenie jej autentyczności poprzez porównania do wielokrotnie wykorzystywanych motywów w innych dawnych wierzeniach to próba rzetelnej analizy, czy fikcja literacka? Czy może jest to świadomy zabieg literacki, aby uniknąć ekskomuniki? Po publikacji "Kodu Leonarda da Vinci" Dana Browna Kościół wystosował list protestacyjny, nawet Przewodniczący Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski wypowiedział się w tej sprawie. Uznał dzieło Browna za „antykatolicką powieść, przetłumaczoną dotychczas na kilkadziesiąt języków i sprzedaną w wielomilionowym nakładzie (...), (która) miesza fakty z wytworami własnej fantazji (autora), przedstawiając je jako twierdzenia naukowe (...)”. Nawet twórczość Olgi Tokarczuk, po otrzymaniu przez nią nagrody Nobla została wzięta pod lupę pod kątem jej chrześcijaństwa, a autorkę nazwano „katolikożercą”.**

Tu akurat chciałem się trzymać faktów. A listu Kościoła po książce Browna nie pamiętam. Dobrze że był, bo dzięki niemu pewnie zwiększyło się globalne czytelnictwo książek. Choćby o tych parę milionów „Kodu”. Pisanie książek jest dobre, czytanie książek też, ale pisanie, żeby książek nie czytać jest bardzo złe. I źle, historycznie, się kojarzy, wiadomo. Poza tym, żeby człowieka ekskomunikować, to ten ktoś musi być częścią Kościoła, musi mu zależeć na komunikowaniu, a nie na ekskomunikowaniu, inaczej wyjęcie poza nawias tej zbiorowości nie będzie dolegliwe. Pozostanie pustym frazesem. Luter się bardziej ucieszył niż zmartwił, że go papież ekskomunikował. Przypadek ataku na Olgę Tokarczuk, bardzo, ale to bardzo oryginalną pisarkę może nie jest tak spektakularny, ale przypomina atak konkurencyjnej religijnie organizacji na Salmana Rushdiego. Jemu opinia imamów umożliwiła sprzedaż milionów egzemplarzy „Szatańskich wersetów”. Oldze Tokarczuk też nie przeszkodzi. Każde wchodzenie zabobonu do świątyni sztuki (przypominają mi się ostatnie napady policji na polskie teatry) tylko tę sztukę nobilituje, poszerza krąg odbiorców, czyli działa wbrew intencjom współczesnych inkwizytorów.

**Czy kult Mitry i tego typu tajemne stowarzyszenia, to fikcja, czy zetknął się Pan z podobnymi ruchami? Czy może jest to odwołanie do ruchu wolnomularstwa, popularnie zwanego masonerią?**

Mitraizm został przeze mnie wykorzystany (a bywa przecież często w książkach brany na warsztat), bo mógł się stać współczesną wersją największej religii świata. Przypadek, albo raczej polityka, sprawiła, że popadł w zapomnienie. Z punktu widzenia oceniającego, ci mitraiści, którzy gdzieś tam w jaskiniach, nawet współcześnie, uprawiają swój kult, nie robią niczego innego niż podążający w każdą niedzielę na sumę. To jasne. Chodzi o coś innego. O to, że religijność, a próbowałem to jakoś pokazać w „Institorze”, zawsze jest instrumentem, który tak czy inaczej obraca się przeciw człowiekowi jako takiemu. Między zrozumieć a uwierzyć jest rzecz jasna cały ocean niepewności, potrzeb, zrozumiałych incydentów, które tłumaczą człowieka. Z tym, że saldo jest zawsze ujemne. Niestety.

**Kramer napisał Młot na czarownice, a Lard odpowiedział swoistym młotem na instytucję kościoła?**

Jeżeli tak jest, to sam nie do końca o tym wiedziałem. Ciekawe. Możliwe. Niezamierzone.

**W powieści bardzo silnie wysuwa się na pierwszy plan wątek kobiecy, rola kobiety w życiu społecznym i religijnym, jej postrzeganie i uznawanie za istotę będącą źródłem zła, podczłowieka – jak taka wizja kobiety wieków średnich ma się do obecnego wizerunku kobiet? Czy nie jest tak, że autor dostrzega paralelę w postrzeganiu kobiet przez Kościół teraz i dawniej, że niewiele się w tym względzie zmieniło?**

No przecież kobieta to wcielony diabeł. Zło, które z „ziobra” Adama rozlało się na świat. Co się w tej materii, w jej rozumieniu zmieniło przez tych pięćset lat? Na moje oko nic. Hipokryci tylko udają, że wierzą w tzw. równouprawnienie. Role społeczne zostały rozdane dawno temu. Każda próba kwestionowania tego stanu, to atak na instytucje czerpiące z tego stanu zysk. Gdyby Joanna D’arc była mężczyzną, prawdopodobnie dożyłaby starości, ciesząc się chwałą wybitnego dowódcy i patrioty.

**Mam taką refleksję, że może nie bez powodu wyobrażano sobie i opisywano czarownice, jako latające – na miotle, nad jeziorem itd. Bo to jednak w domyśle skojarzenie z wolnością, może odwagą, by o nią walczyć. A ta była(jest) nie na rękę instytucji kościoła/władzy, a w donoszących ta odwaga mogła wzbudzać po prostu zazdrość i zawiść, nie do zniesienia wręcz. Jak Pan uważa?**

Nawet w bajkach dla dzieci czarownice dosiadają mioteł, żeby się chociaż na chwilę uwolnić od swoich demonicznych natręctw. Czyli, zdaje się od dziecka wiemy, że prawdziwe szczęście daje bycie wiedźmą. Małgorzata, ta od Mistrza, też staje się dopiero wolna i szczęśliwa, jak ulatuje przez okno. Mistrz ją średnio interesuje od samego początku, ale miotła bardzo, a jeszcze bardziej ten gość, który ją nauczył fruwać. Każdy, nawet jeśli to incydenty, potrzebuje bycia złym. Zło pod każdym względem jest atrakcyjniejsze niż dobro, dlatego tak pociąga. I przyciąga jak Małgorzatę. Dobrotliwy Mistrz jest przy niej zwykłym fajtłapą, który się boi ulec pokusie radości i wolności. Cała wielkość „Mistrza i Małgorzaty”, tak mi się wydaje, polega na tym, że zło w tej książce jest dobre. Ciekawe, że mężczyźni nigdy na miotle nie latają. Preferują raczej wieprza, kota, w ogóle zwierzęta. Miotła okazuje się atrybutem demona kobiet. W zasadzie normalne, że miotła.

**Inkwizytorzy nazywali siebie sługami bożymi, posłańcami. Ale czy, myśli Pan, tak sami siebie postrzegali? Kramer z powieści, przynajmniej do pewnego momentu, zdaje się głęboko wierzyć w swoje powołanie inkwizytora, w słuszność swojej misji. Jednak pojawiają się w książce także postacie (swoją drogą historyczne) bardziej wyrachowane, wykorzystujące narzędzia typu inkwizycja do prywatnych porachunków. Zresztą sam Institor nie pozostaje w pełni bezstronny w swych wyrokach.**

A czym się oni różnią od współczesnych ludzi owładniętych manią, misją przywracania stanu, który według nich ktoś inny, wróg, naruszył? Niczym na moje oko. No jasne, nikt nikogo już nie pali na stosie (a jednak pali ksiądz książki z ministrantami, w tym Harrego Pottera – książki tak, ludzi nie, oni się coraz częściej sami spalaja). Ale gdyby było można, to widzę wielu oprawców, którzy by pierwsi podłożyli ogień. A potem powiedzieli, że to nie oni. Nie wykluczam, że tak się kiedyś stanie.

**A jednak powieść zdaje się nie oceniać jednoznacznie palenia kobiet na stosach, nie daje oczywistych odpowiedzi, ale rysuje szeroki kontekst ówczesnych czasów, poglądów filozofów i uczonych, problemów w Kościele.**

Próbuje rysować. Ale bez przesądzania o winie właśnie. Tym bardziej karze. Gdybym tak robił, to by było raczej banalne.

**Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że sam główny bohater, Institor, na koniec musi przyznać i odkryć na własnym przykładzie, że inkwizycja nie była świętą misją kościoła, a służyła m.in. za narzędzie zemsty, wyrównywania rachunków, manipulacji i kontroli nad społeczeństwem.**

**Po czasie być może lepiej rozumie słowa papieża „Mój drogi, przecież czarownic nie ma. Sami je stworzyliśmy (…)”**

Są, są czarownice i czarownicy. Człowiek w ogóle ma taką niebywałą skłonność do stwarzania rzeczywistości, żeby ją następnie kwestionować. Współczesnym złem, w tym diabelskim rysie, są bez wątpienia politycy, albo szerzej – władcy. Ale to temat na inną zdaje się chwilę.

**Zawsze jest ktoś, kogo uznajemy za wroga publicznego. Po lekturze można by wysnuć refleksję, że to pomaga sprawować „rząd dusz” nad społeczeństwem, czy tak?**

Jeśli Pani nawiązuje do współczesności, do naszych obserwacji, doświadczeń, to tak. Boli, oczywiście nie tylko mnie, każdego jakoś tam, mniej lub bardziej wrażliwego człowieka, że tak naprawdę stajemy całkiem bezbronni przed jakąś okrutną maszynerią świata. Wiemy, że mogłoby być lepiej, inaczej. Że ten mityczny kamień w końcu nas uderzy, albo sami w przypływie emocji nim rzucimy. Tyle, że nic nie robimy. To nie jest sytuacja człowieka wchodzącego na stos. Ale na końcu i tak zostajemy unicestwieni, w takim lub innym wymiarze. Ja bym bardzo chciał, chciałem, żeby ta książka chociaż trochę była uniwersalna. Żeby to samo można było opowiedzieć używając całkiem innej scenografii.

**Wątek Heinricha Kramera jest pokazany od końca, poznajemy bohatera podczas ostatniego w jego życiu procesu o czary. Znacznie wpływa to na odbiór pozostałej części jego historii - dziennika Institora - i jego postaci. Natomiast wątek pisarza, Jana, rozwiązuje się dopiero na samym (zaskakującym swoją drogą) końcu książki. Mam wrażenie, że ów koniec również znacznie wpływa na odbiór postaci, tyle, że po czasie, rodząc w głowie czytelnika wiele pytań, a może wręcz potrzebę retrospekcji.**

Coś Pani powiem. Ja tę książkę zacząłem pisać ze dwadzieścia lat temu. Z tym że wtedy parędziesiąt zdań, może parę stron. Potem, długie lata nic z książką nie robiłem. Jak na powrót do niej przysiadłem, to pod koniec pracy miałem już bardzo dość Jana Gutmana. Jego niezdecydowania, jego psychiki też. Mogłem dalej poprowadzić książkę, ale tego nie zrobiłem. Wolałem zniszczyć bohatera, którego zabija obsesja. No właśnie, gdyby czytelnikowi chciało się cofać, przynajmniej od czasu do czasu. Może łatwiej by mu było zrozumieć coś, co się zdarza potem.

**I tym samym wzmocnił Pan przekaz, upodobnił Gutmana do Kramera. Obu zniszczyła, zabiła ich obsesja, czyż nie?**

Nawet nie wiem czy ten mój Gutman rzeczywiście na końcu ginie. Kramer za to dostał to, na co być może czekał. Wydaje mi się, że śmierć na stosie go pociągała. Niedawno przeczytałem, że Aleksander Zelwerowicz miał cichą umowę ze strażą pożarną. Jak gdzieś wybuchał pożar w Warszawie lub w okolicy, to zaprzyjaźnieni strażacy dawali mu sygnał. Wielki artysta pędził na miejsce i obserwował płomienie. W przebraniu wariat jeździł, żeby go nikt nie rozpoznał… Ale tak ogólnie rzecz biorąc, to ta moja książka naprawdę nie jest żadnym intelektualnym wyzwaniem. Ona bardzo prosta jest. Na moje oko nawet dość zabawna chwilami.

**Nie korciłoby Pana, aby pewnych bohaterów jeszcze dotknąć, ulec pokusie wpłynięcia na ich losy jeszcze jeden raz?**

Oni chyba wystarczająco mnie dotknęli, żebym ich jeszcze chciał dotykać.

**Jaka jest symbolika sztuki przytoczonej pod koniec powieści? Jaka myśl przyświecała autorowi?**

„Clausewitza” napisałem tuż przed „Institorem”. Miał pójść do teatru, ale postanowiłem go wykorzystać w całości w „Institorze”. Osamotnienie. Zawsze, wszędzie, niezależnie od, jak to się mówi, społecznego kontekstu. To też część losu Heinricha Kramera. A może cały jego los.

**Na końcu książki mamy też szansę zapoznać się z przedrukiem fragmentu słynnego dzieła Heinricha Kramera – „Młotem na czarownice” („Malleus Maleficarum”).**

To już najbardziej jak to możliwe, spolszczone, autentyczne dzieło Kramera. Można je zresztą kupić. W całości lub we fragmentach. Po polsku rzeczywiście są chyba tylko fragmenty, ale po niemiecku, angielsku, nawet włosku i w łacinie można całą tę książkę znaleźć w Internecie.

**Pańskim zdaniem, po napisaniu książki i po zapoznaniu się z historią H. Kramera, inkwizycji – jaki był główny powód i cel oskarżania o czarownictwo i palenia skazanych na stosie?**

Musiałbym zacytować kilku bohaterów „Institora”, którzy ten problem rozważają współcześnie. Próbują znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego człowiek z powodu takich lub innych paranoi jest w stanie czynić okrutne rzeczy. Ale zostawmy bohaterów, bo już teraz nie mam na nich wpływu. O inkwizycji powstały tomy, głównie naukowych dzieł, nakręcono wiele filmów. Nie da się szybko odpowiedzieć na to pytanie. Chyba że jednym zdaniem: bo ludzie są wyjątkowo niedoskonałym tworem. Wydaje mi się, że mój kot też tak myśli, kiedy zapominam mu zmienić żwirek w kuwecie.

**Panie Adamie, kiedy możemy się spodziewać kolejnej powieści?**

Za 20 lat.

**Kontakt dla mediów:**

Patrycja Drabik

[patrycja.drabik@projekt77.pl](mailto:patrycja.drabik@projekt77.pl)

+48 503 830 505